

MÓJ OSTATNI SONET

Bądź zdrowa! - tak ponury Byron żegnał żonę,
Tak i niejeden luby lubą swą niestałą,
Lecz mych pożegnań chwila będzie oniemiałą,
Chociaż zawsze wymowne oczy wspomnienione.
Teraz więc, póki jeszcze Niebo jest łaskawsze,
Póki jasność Twych spojrzeń jeszcze dla mnie świeci,
A zasłona przyszłości czarnych chmur nie wznieci,
Żegnam Ciebie, o luba, żegnam Cię na zawsze.
Na zawsze?... - może z żalem Twe usta powtórzą,
Może nawet Twe oko w rozstania godzinie
Uroni łezkę, kiedy wspomnienia się wzburzą.
Lecz żal ten, jak ślad łodzi płynącej, przeminie
I ła oschnie, gdy losy radość Ci wywróżą,
I w pierzchliwej pamięci pamięć o mnie zginie.
[Piątek, o 5 z rana]

SIEROTY

Czy widziałeś sieroty, co w nabrzmiętym oku

Gwałtem budzą wesołość, a ta, wysilona,

Na chwilę tylko błysnie i po chwili kona,

Zanurzając się w łoże chmurnego obłoku?

Biedne dzieci! szczęśliwe, jeśli przy nich czasem

Ktoś o zmarłych rodzicach napomknie nawiasem,

Bo wtedy w młode serca taka lubość płynie,

Jak w lilie, które zaraz otwierają usta,

Skoro promień słoneczny spod chmur się wywinie.

Biedne dzieci! z was często zamożna rozpusta

Wyśmiewa się bezkarnie; a starsi tłumaczą,

Że to dobrze: „bo czemuż głupie dzieci płaczą ?”

I znów wchodzi Wesołość, jak gość nieproszony,

Lub jak polny fijołek zagmatwany w cierni,

Gdy zwiędną wkoło niego towarzysze wierni,
A on drży, patrzy, błednie, bo na wszystkie strony,
Dokąd tylko błękitnym okiem dojrzyć może,
Wszędzie wiją się, płaczą, kolczyste obroże.
Lecz nie wszystkie sieroty są tak nieszczęśliwe...
Ja widziałem młodzieńca, co w okropnej nędzy
Dniem i nocą pracował, by dostać pieniędzy,
Pieniędzy! które swoim przeważnym ciążeniem
Przytrzymały jego matkę na tym świecie.
Teraz zaś młody człowiek sam został, z wspomnieniem,
Że gdy matka konała,
Jego czoło uwiędłą ręką przeżegnała;
I tak mu było błogo jak po deszczu w lecie,
Lub jak gdyby przechodząc dotknął się anioła,
Który wieczorem stawą przy wschodach kościoła.
Widziałem jeszcze potem innego sierotę,

Jak w wygodnym powozie przebiegał ulice,
Śmiał się do wszystkich głośno, miał rumiane lice
I różne cacka złote.
Lecz on nie był sierotą; on w języku nowym
Nieutulonym w żalu się nazywa;
I tak to zwykle piszą w liście pogrzebowym,
Który krewnych, przyjaciół i znajomych wzywa
I biedne ciało sieką,
I biedne życie jedzą.
W końcu spotkałem jeszcze dziwnego człowieka,
Który po swych rodzicach nie nosił żałoby,
Nie rozpaczał przy ludziach, nie chodził na groby;
Lecz czasem tylko jego zapadła powieka
Przyjmowała do siebie promyczek wesela,
A ten tak blado, drżąc spod rzęsów wystrzela,
Jakby się od księżycy nauczył mrugania.

Ten człowiek od pierwszego z światem przywitania
Był bardzo nieszczęśliwy, ale się nie zrażał,
Patrzył w niebo i, pełniąc swoje obowiązki,
Na ziemię mało zważał.
On nawet w drobnych rzeczach był prześladowany,
Jakby go los trefniszem dla siebie uczynił;
On często cierpiał potwarz, choć nic nie zawinił;
On, pragnąc zerwać różę, rwał ostre gałązki...
Ten więc człowiek, sierota, od nieszczęść ścigany,
Patrząc w górę, ze świętym uśmiechem prorocstwa
Mówił do mnie, że nie ma bynajmniej sieroctwa!
Ja zaś jakoś niechęć ku niebu spojrzałem,
A niebo było gwiazdziste;
W gwiazdach więc tajemnicę tych słów wyczytałem,
Bo one tam wyraźne były, oczywiste;
Potem, gdy dusza swego skosztowała chleba,

Nie mogłem się już więcej oderwać od nieba,
Które mnie wciąż ciągnęło silnym, wonnym tchnieniem.

*

I wtedy to ja, wzięwszy mój łożawy różaniec,
Zmówilem na nim pacierz - potężnym milczeniem.

*

Teraz zaś, widząc, słysząc tyle rzeczy nowych,
Do was biegnę, wam prawdy przynoszę kaganiec,
Wam, biednym bladym dzieciom z nabrzmiałą powieką,
Co samotne jesteście w tłumach pogrzebowych,
I samotne musicie patrzeć na to wieko,
Które tak silnie serca wasze przyskrzypnęło,
Które przed wami wszystko na świecie zamknęło!
O, wy jesteście kwiatki, które Los szalenięć
Skręca, plecie, usiadłszy na najświeższym grobie,
Skręca, przędzie i plecie na torturach wieniec,

Aby nim dzikie skronie przyozdobić sobie

MARZENIE

(FANTAZJA)

Lecz tylko że pragniemy,

Ale nie rozumiemy,

Czego się trzymać, jako się sprawować,

Żeby nie przyszło na koniec bobrować.

J. Kochanowski

„Skowronek śpiewał - ja o świecie wstałem,

I czułem życie, i życie kochałem;

Lecz teraz zgadnąć nie mogę, dlaczego

Cięży mi niesmak, dziwnie pomieszany,

Jak woń fijołka świeżo rozkwitłego

I pogrzebowych kadzideł tumany.

Przykre wrażenia - niby że dziś z rana,

Przy świetnej uczcie, czarowna dziewczica

Mówiła ze mną i kwiaty zroszone
Trzymała w ręku - i nagle, zmieszana,
Ucichła - śmiechem wykrzywiła lica,
I pokazała kości obnażone;
I znów mówiła: powoli, niedbale,
Jakby nic złego nie stało się wcale.
Dziwne uczucia - dawniej ja marzyłem,
Wszystko kochałem, we wszystko wierzyłem,
Szczęśliwy byłem!
A dziś?... smutny - i czemuż! Precz to narzekanie,
Lepiej oto zawołam marzenia, miłości.
Miłości moja! Marzenie! ja was proszę w gości,
Proszę, wołam - a tutaj taka cisza wszędy,
Jakby miłość z marzeniem umarła przed chwilą,
Jakby właśnie skończono pogrzebu obrzędy,
I dym pozostał tylko,

I dalekie śpiewanie...

Lecz mniejsza o to - nie chcę, nie chcę marzeń wcale,

Bo musi być coś więcej dla człowieka w świecie

Nad te liche zabawki, których pragnie - dziecię...

O tak! musi być - jest coś - bo coś po zapale,

Cóż po łzach, które nieraz w nocy zasiewałem

Mimowolnie, tak jakby opadł kwiat żrenicy,

I oko się zrobiło nasieniem przestałem:

Cóż z tych łez wejdzie? - jeśli roślinka tęsknicy,

Marna, bezowocowa, jako te zabawki,

Za którymi uganiam prawie od powicia;

To ja wyrwę, pogniotę! pierworodne trawki,

Bo przecież nie dla fraszek - na pręgierzu życia

Rozpięty - czekam czegoś od całego świata,

Jak policzku od kata.”

Wtem nad gęste zarośle wzniosł młodziwiec czoło

Blade jak marmur, w którego głębokich framugach
Oczy niby łzawice przepełnione stały -
Młodzieniec błędnym wzrokiem spozierał wokoło,
A była noc pogodna - mgły legły na smugach,
I posrebrzane chmurki księżyc zwiastowały.

GŁOS NIEZNANY

(śpiew)

Gdy po deszczu, po majowym,
Wstęga tęczy cicho spłynie,
Ja w wianeczku lilijowym
Biegam sobie po dolinie.
Biegam, latam, krążę w kółka,
Po dolinie, po jeziorze,
I w głąb patrzę, jak jaskółka
Gdy zimowe zwiedza łoże.*

Biegam, latam, dokazuję,
Czasem w ptaszka się przerzucę,
Z skowronkami się wyklóczę,
I - słowikom nie daruję.
Bo skowronki i słowiki,

I lilije, i powoje,
I jeziora, i strumyki,
Wszystkie moje - wszystkie moje!...

MŁODZIENIEC

Co to jest, co za śpiewy? - czyż i w późnej nocy
Trudno jest być samotnym?

GŁOS NIEZNANY

Ha, ha - skąd te żale?
Wszakże nie bardzo dawno wołałeś w zapale,
Że czujesz brak nieznośny, że pragniesz pomocy

Tych ulubionych marzeń, co zmarły przed chwilą,

A z obrzędów pogrzebu dym pozostał tylko...

Milczenie

Słuchaj! - ty mię znasz dobrze, ja dla twojej głowy,

Dla młodych myśli zawsze dostępna i bliska

Jako przy główce maku listek atłasowy,

Majaczyłam i błogie plątałam zjawiska.

Jam Rusalka, marzenie - to młode marzenie,

Co, nie wiadomo po co, z chciwością dziecinną

Nieraz żebrze u człeka o jedno westchnienie,

O jedną łzę niewinną!

I westchnienia posłucha, i łzę na dłoń schwyta,

I zwilży nią krzew suchy: aż liść się prostuje,

Zielenieje - i młody pączek wyskakuje!

Przeciera senne oczko, „Kto mię woła” - pyta.

MŁODZIENIEC

Dosyć - dosyć tych cacek!... trudno mi, nie mogę
Bawić się - bo mam jakieś silniejsze przeczucie,
Co odpycha pieszczoty - wzbudza nawet trwogę,
Że już nie czas.

RUSAŁKA

Więc klękni! dumaj o pokucie,
Żałuj, żeś przeżył chwilkę - ha, ha! - dziwny człeku,
Twoje życie? - to cząstka tak zwanego wieku,
A wiek? - sto lat, choć zginie, wieczność o nim nie wie,
Bo gdzież taka drobnostka może ją obchodzić -
Ha, ha! - dalej, pątniku! zacznij płacz rozwodzić,
A ja wzajem rozrywki będę szukać w śpiewie:
Gdy po deszczu, po majowym,
Wstęga tęczy cicho spłynie,
Ja w wianeczku lilijowym

Biegam sobie po dolinie.

Biegam, latam...

MŁODZIENIEC

Precz, córko pieszczot i gnuśności!

Ja nie chcę mdłych rozkoszy - sam z sobą zostanę

I będę badał - śledził - przecucie nieznanne,

Które wrosło w me serce - przecucie wielkości!...

RUSAŁKA

No, zostań sobie - zostań - lecz pamiętaj o tem,

Ażebyś twoich szalów nie żałował potem;

Zostań - a ja tymczasem polecę daleko

I zacznę moje czary - bo też umiem cuda,

Jakie stwarzać nie każdej rusałce się uda.

Ja czasem mrugnę tylko figlarną powieką,

Klasnę w dłonie - zawołam: „Dalej, moje kwiatki,

Kto też najprędzej biega!” - a wnet na przegony,

Przez zarośle, mogiły, pola i zagony,
Rwą się róże, lilije, i pełzną bławatki,
I krzaki bzów wędrują,
Ziemię za sobą prują...
Ja zaś wciąż klaszczę w dłonie - lecę lotem strzały
Na pogoń kwiatów patrząc, nucę pieśń radosną,
A gdy stanę - wnet wszystkie przy mych stopach wrosną,
Jakby się nie zmęczyły - jakby nie biegały -
Jakby, tędy przechodząc, ogrodnik przypadkiem
Zgubił garść różnych nasion, a stąd kwiaty wzrosły,
I przez zmrużone pączki spojrzały ukradkiem,
I świeże czoła wzniosły.

MŁODZIENIEC

Płonna maro! uciekaj - czy widzisz, tam, w dali
Iskierka, błyskawica - ach, niebo się pali!
Zastęp wojska rażony, jak zdeptana żmija,

„Młodości! ty nad poziomy
Wylatuj, a okiem słońca
Ludzkości całe ogromy
Przenikaj z końca do końca!”

*Podług mniemania ludu, jaskółki na dnie wody przebywają zimą

KONIEC